



**Karolina Lanckorońska
(1898–2002)**

Karolina Lanckorońska to jedna z tych osób, które nie wahały się położyć wszystkiego na jednej szali i poświęcić życia dla ojczyzny. Nie przelewała za nią krwi, ale całym swym życiem dawała świadectwo, co to znaczy patriotyzm. Potrafiła poświęcić wszystko, a równocześnie w swej skromności uważała to za rzecz zupełnie naturalną i nie wartą wspomniania. „Czy oddanie wszystkich sił temu, co się najbardziej kocha jest zasługą? – mówiła. – Myślę, że nie. Moją ziemską boginią jest nauka polska, przyszło mi jej służyć w sposób różnorodny, zależny od zmiennych losów ojczyzny.”



Fot. AN PAN i PAU, sygn. K III-150, j. 721

Karolina Lanckorońska
z matką Małgorzatą
Lanckorońską von Lichnovsky
oraz bratem Antonim,
ok. 1902 r.

Korzenie

Karolina Maria Adelajda Franciszka Ksawera Małgorzata Edina hr. Lanckorońska z Brzezia herbu Zadora urodziła się 11 sierpnia 1898 r. w austriackim Buchbergu koło Gars am Kamp w Dolnej Austrii. Jej ojcem był Karol Antoni Leon Ludwik hrabia Lanckoroński z Brzezia herbu Zadora, a matką trzecia żona hrabiego, prusko-śląska arystokratka Margarethe Eleonore Marie Caroline księżna von Lichnowsky. Rodzina Lanckorońskich na stałe wpisała się w historię Polski, bo – jak pisał historyk sztuki, prof. Lech Kalinowski – „z Brzezia Lanckorońscy byli od początku rodem herbowym, rycersko-szlacheckim, arystokratycznym. Szczerze oddani sprawom Rzeczypospolitej służyli im w czasie pokoju w urzędach ziemskich i grodzkich Korony, i dworskich oraz w Sejmie, a także w Senacie, w którym dziewiętnaście razy zasiadali”.

Ojciec Karoliny, wielki ochmistrz dworu cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa I, był jednym z najbogatszych ludzi w Galicji, a jego majątek stawiano na piątym miejscu w Polsce. W pamięci ludzkiej pozostał przede wszystkim jako wybitny kolekcjoner i znawca sztuki, którego austriacki historyk sztuki Hans Tietze określił wręcz mianem „Kunstgrafa”. W znacznie mniejszym stopniu bywa postrzegany jako ten, który sprawił, że będąca pod jego silnym wpływem Karolina mogła po latach powiedzieć, iż dla niej patriotyzm jest „poczuciem absolutnej przynależności i tym samym pierwszego obowiązku służenia wspólnocie narodu, do którego należę. Wspólnota wyraża się przez najwyższe wartości – w sztukach pięknych, sztuce pisania, w innych przejawach kultury. To jest najszlachetniejszy wyraz narodowości”.

Czasem zarzucano Karolowi, iż nazbyt się „zaustriaczył”, lecz wynikało to z faktu, że – jak pisała Karolina – monarchia habsburska „to był świat, w którym żył, który go ukształtował i do którego całym sercem należał”. Choć już od czasów trzeciego rozbioru losy tej rodziny były związane z Wiedniem, Karol bardzo mocno pamiętał o swoich polskich korzeniach i pamięć tę z powodzeniem zaszczerpił swojej córce. Wychowywana w atmosferze habsburskiego Wiednia, Karla



Fot. Fundacja Lanckorońskich

Pięciopolowy herb Lanckorońskich na fasadzie kościoła w Jagielnicy wybudowanego w 1849 r. przez rodzinę Lanckorońskich

Karolina Lanckorońska
(z prawej) z siostrą
Adelajdą, ok. 1912 r.



Fot. AN PAN I PAU, sygn. K III-150, j. 274

nadrabiała kontakt z polsnością podczas pobytów w małopolskich majątkach rodzinnych: w ukochanym Rozdole nad Dniestrem koło Halicza i w Komarnie. Wyrastając w tradycji niemieckiej, mogła wybierać, ale w swym późniejszym życiu zdecydowała się pójść za głosem przodków i to Polska stała się dla niej świadomym wyborem. Dlatego też, odpowiadając po latach na ankietę „Znaku”, wskazywała: „Polskością jest dla mnie świadomość przynależności do narodu polskiego. Uważam, że należy dać możliwie konkretne dowody tej świadomości”.

W młodości Lanckorońska otrzymała staranne wykształcenie, uczęszczając do renomowanego prywatnego katolickiego Schottengymnasium przy Freyung w Wiedniu. Karolina nie czuła się jednak dobrze w tym mieście i tęskniła za atmosferą wiejskiego majątku. Jak wspominała: „Przez mniej więcej siedem miesięcy w roku czekaliśmy na ulubione pobyty w Rozdole. Przyjeżdżaliśmy w czerwcu, a wyjeżdżaliśmy do Wiednia zwykle w połowie listopada. Ważny dzień św. Karola, wspólne imieniny ojca i moje (także dzień urodzin ojca), obchodziliśmy zawsze w Rozdole. W jadalni, jak nakazywała rodzinna tradycja, krzesła solenizantów były tego dnia ubrane kwiatami”. W tym czasie niejednokrotnie towarzyszyła ojcu w jego działalności publicznej, m.in. angażując się w pomoc polskim żołnierzom przebywającym w ufundowanym przez niego domu rekonwalescencyjnym Faniteum w Wiedniu.

Karol Lanckoroński z córką Karoliną jako pielęgniarzką w czasie I wojny światowej w ośrodku dla żołnierzy rekonwalescentów Faniteum, Wiedeń, 1916 r.



W 1917 r. podjęła początkowo jako wolna słuchaczka, a po uzyskaniu w 1920 r. matury już w pełni systematyczne studia w zakresie historii sztuki na Uniwersytecie Wiedeńskim. I trudno się dziwić takiemu wyborowi, skoro od najmłodszych lat zarówno w rezydencjach Lanckorońskich, jak i w czasie podróży po europejskich muzeach obcowała ze sztuką najwyższych lotów. Wszak zbiór obrazów Karola Lanckorońskiego w wiedeńskim Palais Lanckoroński uchodził za jedną z najbogatszych prywatnych galerii sztuki. Spośród prowadzących ją w okresie studiów profesorów warto wskazać choćby takie postacie, jak jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tzw. wiedeńskiej szkoły historii sztuki – prof. Max Dvořák czy później jego następcą – prof. Julius von Schlosser. Rezultatem tych studiów był stopień naukowy doktora filozofii, uzyskany w 1926 r. na podstawie nieopublikowanej rozprawy poświęconej interpretacji *Sądu Ostatecznego* Michała Anioła pt. „Studien zu Michelangelos Jüngstem Gericht und seiner künstlerischen Deszendenz”. Twórczość Michała Anioła stała się jej życiową pasją i, jak zauważył prof. Lech Kalinowski, „inny artysta już dla niej nie istniał. Tylko Michał Anioł”.

Bezpośrednio po obronie doktoratu wyjechała do Rzymu, gdzie podjęła studia nad włoską sztuką renesansu i baroku. Równocześnie rozpoczęła pracę w bibliotece rzymskiej Stacji Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności, gdzie zajęła się porządkowaniem materiałów bibliotecznych i fotograficznych będących darem jej ojca. Kontynuując pracę naukową, zbierała materiały do rozprawy habilitacyjnej. Po śmierci ojca w 1933 r.,

Pałac Lanckorońskich
w Rozdole w województwie
stanisławowskim, 1921–1938





Rodzina Lanckorońskich na schodach pałacu w Rozdole: Adelajda Lanckorońska (pierwsza od lewej), Karol Lanckoroński (w kapeluszu), Antoni Lanckoroński (pierwszy od prawej), Karolina Lanckorońska (druga od prawej), ok. 1928 r.

w związku z odziedziczonym spadkiem, została wprawdzie zmuszona do przejęcia administracji części rodzinnych dóbr w Małopolsce, lecz kontynuowała prace badawcze. W tym okresie zamieszkała w skromnie umeblowanym mieszkaniu przy ul. Zimorowicza 19 we Lwowie, otoczona przywiezionymi z Włoch prostymi stołami i ławami sprzed ponad trzech stuleci.

Z miastem tym wiązała swoją dalszą karierę naukową i w październiku 1934 r. złożyła do Rady Naukowej Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie podanie o umożliwienie jej podjęcia wykładów w zakresie historii sztuki współczesnej, wskazując, że chce „dać obraz całokształtu rozwoju dziejów architektury, kultury i malarstwa we Włoszech od połowy XIII aż do XVIII wieku”. Po otrzymaniu stanowiska docenta prywatnego rozpoczęła cykl wykładów, a kilka miesięcy później na podstawie opublikowanej rozprawy *Dekoracja kościoła „Il Gesù” na tle rozwoju baroku w Rzymie* uzyskała habilitację. Główny recenzent tej pracy, prof. Władysław Podlacha, ocenił, że „pozyskanie dr Karoliny Lanckorońskiej do współpracy na Uniwersytecie Jana Kazimierza w charakterze docenta historii sztuki jest rzeczą pożądaną”. Tym samym Karolina Lanckorońska



Fot. AN PAN i PAU, sygn. K III-150, j. 307

Karolina Lanckorońska, ok. 1930 r.



Karolina Lanckorońska na tarasie pałacu w Rozdole, 1938 r.

jako pierwsza kobieta w Polsce uzyskała tytuł docenta z zakresu historii sztuki i została zatrudniona na stanowisku kierownika Katedry Historii Sztuki na Wydziale Humanistycznym tej uczelni. Równocześnie, będąc członkiem Towarzystwa Polskich Badań Historycznych we Lwowie, pełniła funkcję sekretarza tej organizacji. W tym czasie wielokrotnie bywała w Rzymie u znanego kompozytora i kolekcjonera sztuki Roffreda Caetaniego, u którego poznała m.in. żonę księcia Piemontu Marię Josè. Tym dwojgu później, w czasie wojny, będzie zawdzięczać wstawiennictwo na dworze sabaudzkim i ocalenie życia.

Sowieci we Lwowie

We wrześniu 1939 r. wybuch wojny zastał ją w Rzymie, lecz w czasie, gdy wiele osób uciekało z Polski, ona zdecydowała się na niezwłoczny powrót do Lwowa. Zajęcie miasta przez Sowieców odnotowała, pisząc: „W nocy 22 IX 1939 armia sowiecka zajęła Lwów. Rano wyszłam na zakupy. W małych grupach kręcili się po ulicach żołnierze Armii Czerwonej, która już od paru godzin była w mieście. »Proletariat« palcem nie ruszył na jej powitanie. Sami bolszewicy bynajmniej nie wyglądali ani na radosnych, ani na dumnych zwycięzców. [...] Byli jakby ostrożni i ogromnie zdziwieni”. Okres wojenny Karolina Lanckorońska opisała w wydanych drukiem *Wspomnieniach wojennych*. W przedmowie do nich zanotowała: „Pamiętnik ten ma być sprawozdaniem i tylko sprawozdaniem z tego, czego byłam świadkiem w czasie II wojny światowej. Wiem, że inni przeżyli o wiele więcej – nie byłam ani w Oświęcimiu, ani w Kazachstanie – ale też wiem, że każda sumienna relacja wnosi szczegóły nowe do obrazu owych lat”.

Wprawdzie samo wkroczenie Rosjan nie zakończyło jej pracy uniwersyteckiej, ale nowa rzeczywistość znacznie ją utrudniała. Nowej władzy doskwierało arystokratyczne pochodzenie Lanckorońskiej, toteż na porządku dziennym były takie rozmowy z enkawudzistami: „»A szto wy robyły pered wojnoj?« – pytali z ironią. »To samo, co teraz, uczyłam na uniwersytecie, tylko miałam spokój i mogłam poza tym pisać książki, a teraz to nawet wykładów nie mogę przygotować, bo co rano kolbami

walicie w moje drzwi, potem wchodzicie, pytacie co dzień o to samo, uniemożliwicie wszelką pracę, a przy tym się mówi, że w Sowietach dbają o pracę naukową«. – »A że wy grafini«. – »U was to nie wiem, ale w Polsce to nie«. – »Jako w Polsce nie?«. – »Konstytucja nie uznawała tytułów«. Gdy padało święte słowo »konstytucja«, baranieli. Pokazywałam wówczas moje dokumenty i legitymacje, oczywiście bez tytułu dziedzicznego. – »Prawilno, że nema! Ale wasz bać'ko kto był?«. – »Mój ojciec był mecenasem sztuki«. Na takie *dictum* moich interlokutorów brała rozpacz. – »Chodyte na NKWD«».

Prowadząc nieprzerwanie zajęcia z historii sztuki, bardzo szybko zaangażowała się też w działalność niepodległościową. 2 stycznia 1940 r. złożyła przed płk. Władysławem Żebrowskim przysięgę wojskową jako członek Związku Walki Zbrojnej. Wspominając to wydarzenie, podkreślała: „Od dawna pragnęłam należeć do organizacji wojskowej, lecz decyzja się opóźniła, bo związki tajne wyrastały spod ziemi jak grzyby po deszczu, ale wiele z nich nosiło wyraźne piętno partyjniactwa. Dopiero gdy mi się udało wreszcie stwierdzić, że jest organizacja wojskowa, która podlega Naczelnemu Dowództwu we Francji, rozpoczęłam starania o przyjęcie, uwieńczony złożeniem przysięgi na krucyfiks”.

Sowieckie rządy na uniwersytecie sprawiły, że nie było tam dla niej miejsca i 10 kwietnia 1940 r. została bez jakichkolwiek wyjaśnień zwolniona, a wieczorem tego samego dnia w jej mieszkaniu pojawili się funkcjonariusze NKWD z nakazem aresztowania.

Karolina Lanckorońska
z Aleksandrą Mianowską
w czasie II wojny
światowej w szpitalu
jeńców polskich
mieszczącym się
w budynkach
ojców jezuitów
przy ul. Kopernika
w Krakowie



Fot. AN PAN i PAU, sygn. K III-150, j. 722

W Radzie Głównej Opiekuńczej

Zagrożona aresztowaniem przez Rosjan, musiała ukrywać się u znajomych, a kilka tygodni później, 3 maja 1940 r., postępując się sfałszowanymi dokumentami, przeszła przez granicę i znalazła się w niemieckiej strefie okupacyjnej. Dotarła do Krakowa, gdzie odnowiła dawne kontakty konspiracyjne i spotkała się z komendantem Okręgu Krakowskiego Związku Walki Zbrojnej, gen. Tadeuszem Komorowskim. Początkowo z pomocą ZWZ przygotowywała się do przeprawy do Włoch, lecz gdy Niemcy zaatakowali zachodnią Europę, a Włochy wypowiedziały wojnę Francji, plany te stały się nieaktualne. W następnych miesiącach kontynuowała działalność w ZWZ, tłumaczyła na język niemiecki materiały agitacyjne dla żołnierzy niemieckich, jako sanitariuszka-wolontariuszka zaangażowała się w prace Polskiego Czerwonego Krzyża, a ponadto na polecenie swoich przełożonych brała udział w pracach Rady Głównej Opiekuńczej, działającej za zgodą władz okupacyjnych. Kiedy zameldowała gen. Komorowskiemu o uzyskaniu zezwolenia gestapo i SD na prowadzenie anonimowego dożywiania więźniów na obszarze całego Generalnego Gubernatorstwa, ten rozkazał jej zerwać dotychczasowe kontakty konspiracyjne i skoncentrować się wyłącznie na jawnej działalności.

Z ramienia Rady Głównej Opiekuńczej objęła opieką około 27 tys. osób przebywających w więzieniach Krakowa, Tarnowa, Jasła, Sanoka, Nowego Sącza, Częstochowy i Piotrkowa Trybunalskiego. Od stycznia do maja 1942 r. koordynowała w Stanisławowie organizowanie pomocy dla 17 powiatów Galicji Wschodniej. Opisując swoje pierwsze spotkanie w tamtejszym Komitecie Opiekuńczym, zanotowała: „W Komitecie zastałam dziwny nastrój. Wszyscy tam mówili cicho i patrzyli przy tym na drzwi. Pytałam, o co chodzi. Powiedziano mi, że nie można mówić normalnie, bo ludzie [komendanta gestapo SS-Hauptsturmführera Hansa] Krügera są wszędzie. Powtórzono mi wówczas w formie obszernej całą sprawę zniknięcia 250 osób z inteligencji Stanisławowa, które zabrał Krüger, gdy tylko objął »rządy« w Stanisławowie”. W tej sytuacji Lanckorońska spotkała się z Krügerem i zażądała od niego

należytego traktowania więźniów. To zwróciło na nią uwagę komendanta gestapo, dla którego jej działalność stała się od tej pory solą w oku. Z jego polecenia została 25 kwietnia w Stanisławowie zatrzymana i przesłuchana, lecz po kilku godzinach ją zwolniono. Właściwe aresztowanie nastąpiło dopiero podczas zebrania Komitetu Opiekuńczego w Kołomyi 12 maja 1942 r.

Sprawa mordu profesorów lwowskich

Przewieziona do więzienia w Stanisławowie, była ponownie przesłuchiwana przez samego Hansa Krügera, który od razu zapowiedział jej, że trafi do obozu w Ravensbrück. Uwięziona w mrocznej więziennej izolatce, podtrzymywała się na duchu wspomnieniami znanego sobie piękna. Wspominając przetrzymywanie w zupełnych ciemnościach, zapisała później: „Wkrótce się przyzwyczałam do nowej sytuacji i wynalazłam przyjemny sposób spędzania dnia. Przenosiłam się wyobraźnią codziennie do jednej z wielkich galerii europejskich i oglądałam obrazy. Zaczęłam oczywiście od galerii wiedeńskiej, w której się »wychowałam«. Później było Prado, Louvre, Uffizi i Wenecja. Dochodziłam chwilami do zadziwiającej intensywności i mogę zapewnić, że koloryt wenecki nigdy nie wydawał mi się tak płomienny, jak wówczas w ciemnicy. [...] Przenosiłam się znowu do świata, który był niegdyś moim, i było mi dobrze”.

Karolina Lanckorońska, której matka była Niemką i która została wychowana w kręgu kultury niemieckiej oraz mówiła po niemiecku równie płynnie jak po polsku, nie wahała się w trakcie przesłuchań podkreślać swej wrogości do III Rzeszy. Także odważne manifestowanie przez nią swajego patriotyzmu doprowadzało Krügera do wściekłości. W czasie jednego z przesłuchań, przekonany o tym, że Lanckorońska już nie wyjdzie żywa z rąk gestapo, pozwolił sobie w chwili gniewu na moment szczerości i przyznał się do zamordowania w nocy z 3 na 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich lwowskich profesorów i członków ich rodzin. Powiedział wówczas m.in.: „»Kiedy wkraczamy, zawsze już mamy gotowe spisy tych osób, które mają być aresztowane. To zawsze tak jest. Wie pani,

gdzie również tak było?« – tu roześmiał się dziko. »We Lwowie! Czy pani wie, o czym mówię w tej chwili? We Lwowie!«, znowu wydał dziki śmiech. »Tak, tak. Profesorowie Uniwersytetu! Ha, ha, to moje dzieło, moje! Dziś, gdy pani już nie wyjdzie, mogę jej to powiedzieć! Tak, tak, w... (tu wymienił jakiś dzień tygodnia, wydaje mi się, że czwartek) – kwadrans po trzeciej rano...«”.

W ten sposób Karolina Lanckorońska poznała owiane tajemnicą okoliczności śmierci kwiatu lwowskiej inteligencji, choć w przekonaniu oprawcy informację tę miała zabrać ze sobą do grobu. Tymczasem o jej losach usłyszał w szwajcarskim radiu brat Antoni, który wystarał się o pomoc na dworze sabaudzkim. Dzięki wstawnictwu członków włoskiej dynastii panującej u Reichsführera SS Heinricha Himmlera Lanckorońska uniknęła śmierci i zamiast do obozu Ravensbrück została przewieziona do więzienia we Lwowie.

Podczas blisko pięciomiesięcznego pobytu w lwowskim więzieniu przy ul. Łąckiego złożyła na ręce Komisarza SS do Polskich Spraw Politycznych, SS-Untersturmführera Waltera Kutschmanna, obszerną relację dotyczącą informacji usłyszanych od Krügera. Za pośrednictwem Kutschmanna relacja ta trafiła do samego Adolfa Hitlera i 26 września 1942 r. na rozkaz Heinricha Himmlera przewieziono Karolinę Lanckorońską koleją do berlińskiego więzienia na Alexanderplatz. Miała tam być świadkiem w sprawie dyscyplinarnej, wytoczonej komendantowi gestapo w Stanisławowie w związku z uzyskaną przez nią informacją o zabójstwie profesorów lwowskich, przy czym chodziło nie tyle o samą zbrodnię, ile o ujawnienie przez Krügera tajemnicy państwowej. Przesłuchiwana przez Ernsta Hertla, sędziego przy Reichsführerze SS, potwierdziła wcześniejszą relację, w wyniku czego za ujawnienie tajemnicy Rzeszy Krüger został karnie odwołany, zdegradowany do stopnia SS-Untersturmführera i przeniesiony do Urzędu Dowódcy Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa we Francji.

Stając się w sposób pośredni jedynym polskim świadkiem zbrodni Krügera, Lanckorońska znacząco przyczyniła się do ujawnienia prawdy o mordzie dokonanym na profesorach lwowskich na Wzgórzach Wuleckich. W 1946 r. przestała byćemu rektorowi Uniwersytetu Lwowskiego Stanisławowi Kulczyńskiemu swoją relację o przeżyciach z lat 1941–1945. Dokument ten został opublikowany w 1977 r. i jest powszechnie znany jako tzw. Raport Karli Lanckorońskiej. Kiedy w 1967 r. z prasy polonijnej dowiedziela się o odbywającym się w westfalskim Münster procesie Hansa Krügera, zgłosiła się na świadka. Pojawienie się Lanckorońskiej na tym procesie było dla oskarżonego szczególnie kłopotliwe,

gdyż jak wspominała: „Jeden z nich mi powiedział, że moje świadectwo stawia Krügera w trudnej sytuacji, szczególnie dlatego, że o mnie już na początku procesu była mowa. Krüger wówczas oświadczył, że byłby natychmiast oczyszczony z zarzutów, gdyby jeszcze żyła Gräfin Karolina Lanckorońska, która dobrze wiedziała, ile on pomagał i Polakom, i Żydom, ale – niestety – ta pani zginęła w Ravensbrück”. Po złożeniu zeznań, następnego dnia napisała obszernie sprawozdanie dla prof. Zygmunta Alberta, który zajmował się dokumentowaniem mordu. Dzięki jej relacjom udało się zarówno wskazać nazwiska osób odpowiedzialnych za zamordowanie lwowskich uczonych, jak i wyjaśnić kulisy powstania list, na podstawie których tego mordu dokonano.

Ravensbrück

Złożenie w 1942 r. zeznań przeciwko Krügerowi sprawiło, że – mimo nacisków sabaudzkich, a także interwencji prezesa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie Carla Jacoba Burckhardta – Karolina Lanckorońska nie została wówczas zwolniona. Niemcy obawiali się tego, co mogłaby powiedzieć w sprawie zaginięcia profesorów lwowskich, toteż na najwyższych szczeblach władzy podjęto decyzję o przewiezieniu jej 8 stycznia 1943 r. do kobiecego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Po przyjeździe, jak wspomina, „kazano mi przejść do dużej ubikacji, w której pod komendą innej strażniczki dwie więźniarki Niemki mną się zajęły. Z szybkością godną podziwu zabrały mi wszystko, co miałam przy sobie, i wsadziły mi do ręki papierek, na którym widniał numer 16076. Następnie kazano mi przejść dalej, do małej klatki, gdzie inna znów więźniarka kazała mi się rozebrać, przypatrując mi się przy tym uważnie. Mnie ta sytuacja śmieszyła. Wreszcie oświadczyła: »No, Sie sind eine Polin« (Pani jest Polką). Zapytałam zdziwiona, po czym to poznaje. »Jestem Niemką, siedzę już cztery lata, to się już człowiek nauczył ludzi poznawać, a was to znamy dobrze. Jedne tylko Polki wchodzą tu z głową do góry i z miną po prostu wesotą«. To stwierdzenie zapewne sprawiło, że silne poczucie dumy z polskości w tym momencie jeszcze się wzmogło.

Warunki, w jakich miała być przetrzymywana w Ravensbrück, były dość nietypowe, gdyż czekała na nią w budynku biurowym

Numer obozowy
Karoliny Lanckorońskiej
w Ravensbrück

cela, w której znalazło się „tóżko zastane czystą, białą pościelą, na stoliku leżała serwetka, a na niej stały kwiaty”. Jednakże na skutek bałaganu trafiła do zwykłego baraku obozowego i dopiero po upływie dwóch miesięcy została odszukana przez władze obozowe. Decyzją komendanta obozu SS-Hauptsturmführera Fritza Suhrena trafiła do swojej „złotej klatki”, gdzie miała być odizolowana od reszty więźniarek. Przebywając tam, miała prawo do opieki lekarskiej, lepszego jedzenia, książek i prasy niemieckiej oraz do spacerów. Korzystając z tych możliwości, domagała się dodatkowych porcji wyżywienia, które potajemnie przekazywała innym więźniarkom. W tym czasie udało jej się wystać do Krakowa zaszyfowaną informację o warunkach obozowych i swoim pobycie w Ravensbrück.

Wychowana w niemieckim kręgu kulturowym, podczas pobytu w obozie musiała się zderzyć z zupełnie innym obrazem tego narodu: „Bach... Dürer... Hölderlin... Beethoven, przecież oni wszyscy rzeczywiście żyli i tworzyli i również rzeczywiście byli Niemcami. Przecież kultura świata bez nich nie byłaby tym, czym jest... Pomyślałam o nauce niemieckiej, której sama tak wiele zawdzięczam... A teraz ci sami Niemcy własną swoją egzystencją hańbią ludzkość, do której należą. Kto za to, co się tutaj dzieje, będzie kiedyś odpowiadał? Przecież nikt nigdy nie będzie mógł powiedzieć, że to wszystko dlatego się stało, że kilku zbrodniarzy dorwało się do władzy. Nie jest ich przecież kilku, są ich legiony... legiony... Iluż ich było trzeba, aby wymyślić, stworzyć i prowadzić jeden obóz Ravensbrück...”. Wspominając ten czas, pisała potem, że „są rzeczy, których ludzie niezdolni są słuchać, rzeczy, których umysł ludzki ogarnąć nie potrafi”.

Obawiając się, że w razie rozpadu sojuszu niemiecko-włoskiego przestanie być chroniona i może zapaść decyzja o jej likwi-

dacji jako najważniejszego świadka mordu lwowskiego, Lanckorońska kilkakrotnie czyniła starania o przeniesienie do zwykłego baraku na prawach innych więźniarek. Podejmowane przez nią głódówki spowodowały, że 21 października 1943 r. dołączyła do ogółu więzionych kobiet. Zrealizowawszy ten plan, pełniła funkcję blokowej i udało się jej doczekać w obozie niemal do końca wojny. W tym okresie prowadziła m.in. potajemnie wykłady z historii sztuki. Jak sama wspominała: „Słuchaczki, które nigdy nie wiedziały, czy nie nadchodzi już ostatni dzień ich życia, słuchały jednak z wielkim skupieniem i z prawdziwym zainteresowaniem. Czasem miałam trzy komplety dziennie, wyciskałam własną osłabioną pamięć jak cytrynę – i gadałam”. Z pewnością nie bez znaczenia był tu, podkreślany przez prof. Lecha Kalinowskiego, tkwiący w Lanckorońskiej imperatyw kształcenia wszystkich, którzy znaleźli się w jej zasięgu. Zarówno jej samej, jak i współwięźniarkom łatwiej było znosić okrucieństwo codzienności, gdy mogły wejść myślami w świat Rembrandta, Leonarda czy Michała Anioła. Gdy w roku 1945 Lanckorońska dowiedziała się o tym, że na konferencji w Jałcie doszło do zdrady Polski przez aliantów zachodnich, do swoich wykładów wprowadziła nowy element. Mimo oporu ze strony niektórych współwięźniarek polskich starała się im uświadamiać, czym jest komunizm.

Tymczasem cały czas trwały starania o jej uwolnienie. Wszelkie próby kończyły się jednak fiaskiem, gdyż – jak pisał jeszcze w kwietniu 1945 r. SS-Obergruppenführer Ernst Kaltenbrunner – „hr. Lanckorońska już w roku 1942 została aresztowana z powodu silnej aktywności skierowanej przeciwko interesom władz okupacji niemieckiej. Kara bardziej surowa byłaby w pełni usprawiedliwiona; przestuchujący urzędnik zaś zachował się bardzo niezręcznie wobec hr. Lanckorońskiej. Poza tym próbował robić się ważnym i interesującym, opowiadając jej o swoich »pełnomocnictwach« oraz o »odstraszających metodach« walce z przeciwnikiem, tak że już z powodu tych potknięć nie tylko musiano ukarać urzędnika, lecz i samą Schutzhaft potraktowano łagodniej”. Dopiero na miesiąc przed zakończeniem wojny, 5 kwietnia 1945 r. – dzięki interwencji Carla Jacoba Burckhardta – Karolina Lanckorońska została zwolniona wraz z grupą więźniarek francuskich. Ciężarówkami Międzynarodowego Czerwonego Krzyża przewieziono je do Szwajcarii. Po przejściu granicy w Kreuzlingen zostały powitane biciem dzwonów kościelnych. Bezpośrednio po przybyciu do Genewy Lanckorońska złożyła Burckhardtowi szczegółowy raport na temat niemieckich zbrodni

w obozie w Ravensbrück i prowadzonych tam eksperymentów medycznych.

Zakończenie wojny natchnęło ją smutną, lecz jakże prawdziwą refleksją: „Jakże szczęśliwa była Polska XIX wieku, w której imieniu nikt nie miał prawa kłamliwie przemawiać i której wygnañcy stali się dla całego cywilizowanego świata symbolem walki o wolność człowieka! Myśmy natomiast zostali »wrogami pokoju«, bośmy się nie godzili na rolę główną w premierze dziejowej, na której po zwycięskiej wojnie alianci kładli alianta do trumny. W tym chaosie politycznym i przede wszystkim moralnym każdy z nas szukał kotwicy. Tą kotwicą dla wielu stało się Wojsko Polskie, na razie katastrofą nietknięte, przede wszystkim zwycięski Drugi Korpus, który stał we Włoszech”.

W służbie nauki i oświaty

Po wojnie Karolina Lanckorońska otrzymała propozycję objęcia katedry historii sztuki na uniwersytecie w szwajcarskim Fryburgu, jednak odmówiła i przez Francję wyjechała do Bolonii, gdzie stacjonował 2 Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa. W trakcie rozmowy, którą przeprowadziła wówczas z adiutantem Andersa, Eugeniuszem Lubomirskim, usłyszała: „Wielu wierzy w bliską wojnę Aliantów z Rosją i w zwycięski powrót do Polski – mówił zaniepokojonej najbliższą przyszłością kuzynce. – Nic nie wiadomo. Na razie czekamy. W wojsku się często czeka. Młodzi się niecierpliwą i wciąż narzekają na stratę czasu, proszą wprost o możliwość studiów. To, co w tym zakresie może dać Korpus, prowadzi tylko do matury włącznie, ale oni dopominają się o studia wyższe! Jak to zrobić? Nikt z nas po prostu nie wie, jak się do tego wziąć. Trzeba by mieć dostęp do uniwersytetów włoskich”.

Lanckorońska wstąpiła do polskiego wojska, awansowała do stopnia porucznika i jako oficer prasowy 2 Korpusu zajęła się organizacją studiów wyższych dla studentów żołnierzy Korpusu. Powojenna rzeczywistość i przejęcie w kraju władzy przez komunistów sprawiły, że we Włoszech pozostała do końca swoich dni, a jej rzymski adres przy via Virginio Orsini 19 stał się miejscem symbolicznym dla powojennej nauki polskiej. Fakt, że zdecydo-



Karolina Lanckorońska
we Włoszech jako oficer
prasowy przy 2 Korpusie
Polskich Sił Zbrojnych
na Zachodzie, 1946 r.

Fot. AN PANI i PAU, sygn. K III-150, j. 296

wała się osiąść we Włoszech z pewnością nie był przypadkowy, gdyż jeszcze przed I wojną światową – podróżując tam z ojcem – została urzeczona zabytkami włoskiego renesansu i baroku. Pytana później, czemu tam pozostała, odpowiadała: „Gdzie miałam przyjechać? Do Rozdół? Rozdół został poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej. Do Lwowa, na Uniwersytet Jana Kazimierza wrócić nie mogłam”.

Lanckorońska organizowała dla Polaków studia nie tylko we Włoszech (Rzym, Bolonia, Turyn), ale także w Wielkiej Brytanii. Jako docent historii sztuki na przedwojennym Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie również po wojnie prowadziła wykłady z tej dziedziny, współpracując z Polskim Uniwersytem na Obczyźnie. W listopadzie 1945 r., w trosce o rozwój niezależnej nauki i kultury polskiej, wspólnie z ks. prałatem Walerianem Meyszowiczem powołała

do życia Polski Instytut Historyczny w Rzymie. Działalność tej polskiej placówki naukowo-badawczej, w marcu 1946 r. zatwierdzona przez władze włoskie, miała na celu edycję źródeł dotyczących historii Polski, znajdujących się w archiwach zagranicznych. Wspólnie z ks. Meyszowiczem starała się ocalić od zapomnienia i przywrócić światu wiedzę na temat przeszłości ojczyzny.

Ważnym elementem podjętej przez nią działalności było wydanie w latach 1954–1985 26 tomów rocznika „Antemurale”, w którym zamieszczano prace polskich uczonych w językach europejskich. W latach 1960–1992 ukazało się również 76 tomów materiałów źródłowych *Elementa ad Fontium Editiones*. W serii tej publikowano (często *in extenso*) polonika znajdujące się w zbiorach archiwalnych różnych krajów europejskich. Miało to umożliwić uczonym z Polski korzystanie z tych – często

trudno dostępnych – dokumentów. U schyłku lat osiemdziesiątych Lanckorońska podjęła także inicjatywę ks. prof. Henryka D. Wojtyłki CP z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i wspólnie z nim rozpoczęła edycję nowej serii źródłowej *Acta Nuntiaturae Poloniae*, w której wydawane były zachowane głównie w Archiwum Watykańskim dokumenty nuncjatury w Polsce od XVI w. Po nawiązaniu w 1995 r. współpracy między Polskim Instytutem Historycznym w Rzymie i odnowioną Polską Akademią Umiejętności wydawanie serii kontynuowano w Krakowie.

Poświęcając wiele czasu działalności organizacyjnej i edytorskiej, Lanckorońska miała go znacznie mniej na prowadzenie własnych badań, choć nie zarzuciła ich zupełnie. Zmianie uległ jedynie nieco obszar badawczy, na którym się skupiła, gdyż w mniejszym stopniu zajmowała się badaniami z zakresu historii sztuki, poświęcając się przede wszystkim historii ogól-



Karolina Lanckorońska,
ok. 1947 r.

Fot. AN PAN i PAU, sygn. K III-150, j. 298



Sobótką akademicką w Rzymie z okazji zakończenia studiów przez studentów, byłych żołnierzy 2 Korpusu. Karolina Lanckorońska w pierwszym rzędzie siódma od lewej, 31 lipca 1947 r.

Fot. AN PAN i PAU, sygn. K III-150, j. 330

Karolina Lanckorońska
z bratem Antonim
w Wenecji, 1954 r.



Fot. AN PAN i PAU, sygn. K III-150, j. 334

nej. W związku ze zbliżającymi się obchodami Tysiąclecia Państwa i Chrztu Polski skoncentrowała się m.in. na kwestiach funkcjonowania obrządku słowiańskiego w Polsce oraz upadku państwa w latach 1034–1039. Rezultatem tych badań była opublikowana w 1961 r. monografia *Studies on the Roman-Slavonic rite in Poland*.

A jej dawne pasje? Na to czasu miała znacznie mniej. Cho-

ciaż zawsze żywiła olbrzymią miłość do greckiego antyku swoją pierwszą wyteśknioną podróż do Grecji odbyła dopiero w 1964 r. w wieku 66 lat. Odwiedziła wówczas m.in. Ateny, Delfy, Korynt, Mykeny i Olimpię, po raz pierwszy doświadczając z bliska tego, co od tak dawna kochała. W opublikowanych już po jej śmierci *Notatkach z podróży do Grecji* zapisała: „Opuszczałam Grecję bez żalu – jechałam przecież do Rzymu, a więc tym szlakiem, którym myśl grecka dotarła do nas, ale dobrze wiedziałam, że po miesiącu – wracam inna! Któż w moim wieku śmiał mieć jeszcze nadzieję, że go spotka taki wstrząs, takie szczęście, jakie daje Grecja?”.



Karolina Lanckorońska z członkiem Rady Trzech
gen. Władysławem Andresem, Londyn, 5 sierpnia 1967 r.

Fot. AN PAN i PAU, sygn. K III-150, j. 166 I



Fot. AN PAN i PAU, sygn. K III-150, J. 730

Karolina Lanckorońska na Akropolu, 11 sierpnia 1968 r.

Uroczystość nadania
Karolinie Lanckorońskiej
doktoratu honoris causa
Uniwersytetu
Wrocławskiego w siedzibie
Polskiego Instytutu
Historycznego w Rzymie,
24 maja 1990 r.



Fot. AN PANI i PAU, -sygn. K III-150, j. 690

Drugim, obok Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, obszarem aktywności Lanckorońskiej było wspieranie polskich badaczy humanistów, starających się w warunkach powojennej rzeczywistości prowadzić studia za granicą. Działalność stypendialna została zainicjowana w 1960 r. przez jej brata Antoniego i utworzony wówczas Fundusz im. Karola Lanckorońskiego, ale jej ukoronowaniem była założona w 1967 r. przez całe rodzeństwo Fundacja Lanckorońskich z Brzezia z siedzibą w szwajcarskim Fryburgu, a od 1977 r. zarejestrowana również jako instytucja dobroczynna w Wielkiej Brytanii. Funkcję prezesa fundacji Karolina Lanckorońska sprawowała do 1988 r., po niej zarząd przejęli: Jan Badeni (do 1995 r.), Zygmunt Tyszkiewicz (do 2013 r.) i Piotr Piniński (od 2013 r.). Działalność tej instytucji służyła wspieraniu naukowców z Polski zajmujących się dziedzinami humanistycznymi, w szczególności historią sztuki, historią, archeologią, filologią klasyczną i historią filozofii. Corocznie zapewniała około 40 stypendiów badawczych w Rzymie, Wiedniu i Londynie, które miały pomóc w pracach nad doktoratami i habilitacjami lub przygotowywaniem publikacji. Fundacja wspierała również finansowo i materialnie, np. przez wysyłkę książek, instytucje naukowe działające w kraju i na emigracji. Nie bez powodu swego czasu autorzy wstępu do *Wspomnień wojennych* Lech Kalinowski i Elżbieta Orman podkreślali: „Fundamentalna działalność Karli Lanckorońskiej polegała, i nadal polega, na wspieraniu życia naukowego, nieustannym czuwaniu, by nauka i kultura polska pozostawały w orbicie kultury europejskiej i światowej”.



Fot. Elżbieta Orman

Karolina Lanckorońska na spacerze na ulicy Virginio Orsini w Rzymie, 1988 r.

Donatorka

Karolina Lanckorońska przeznaczyła na cele publiczne całą rodzinną majątek. Nie tylko dbała o polską kulturę i rozwój polskiej nauki, ale pomagała wielu Polakom – zarówno na emigracji, jak i w kraju – przesyłając im m.in. lekarstwa czy pieniądze. Jak zauważył w jednym ze wspomnień biskup Jan Kopiec: „Była wielką filantropką. Spieszyła zawsze z konkretną pomocą charytatywną ludziom potrzebującym, zwłaszcza w okresie stanu wojennego czy powodzi w 1997 r. Ze szczerą wspaniałomyślnością wspierała rodzinne strony na terenie dzisiejszej Ukrainy, zwłaszcza kościoły w Komarnie. Pomocy tej udzielała niezwykle dyskretnie”.

Zbiory sztuki, gromadzone jeszcze przez jej ojca Karola, przez wiele lat pozostawały w ukryciu, niedostępne szerszej publiczności. W 1994 r. Karolina Lanckorońska podjęła decyzję o przekazaniu rodzinnych kolekcji sztuki do kraju. Do prezydenta Lecha Wałęsy napisała: „Jestem ostatnią z rodu, brat mój i siostra zmarli, wszyscy troje byliśmy bezdzietni. Dzieła te są moją prywatną, wyłączną własnością; nie zebrałam ich ja, zebrali ci, od których pochodzą. Rzeczy te przeznaczam na dwa dostojne miejsca, na Zamek Królewski w Warszawie i na Wawel”.

Ocalałe z dziejowej zawieruchy pozostałości kolekcji Karola Lanckorońskiego zostały w roku 1994 i 2000 подарowane polskimi

Karolina Lanckorońska
podczas pracy,
Rzym, 1992 r.



Fot. AN PAN i PAU, sygn. K III-150, j. 324



Karolina Lanckorońska
i prezes Fundacji
Lanckorońskich
Jan Badiński podczas
audjencji u papieża
Jana Pawła II, 1994 r.

instytucjom kulturalnym, trafiając ostatecznie do Zamku Królewskiego w Warszawie (m.in. obrazy z kolekcji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego), Zamku Królewskiego na Wawelu (m.in. ponad 80 obrazów gotyckich i renesansowych), Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie i zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej. Mówiąc o przyczynach tak wielkiej hojności, Karolina Lanckorońska skwitowała to krótko: „Mam jeden powód: wszystko, co moje, jest polskie. Chodzi mi o to, aby mój naród wszedł bardziej w obszar artystyczno-myślowy Europy. Te obrazy wprowadzają go bardziej w świat zachodni, do którego należymy”. Była to decyzja w pełni przemyślana i wynikająca, jak zaznaczyła, z radości odzyskania przez ojczyznę niepodległości. „Składam dar – pisała – w hołdzie Rzeczypospolitej Wolnej i Niepodległej na ręce jej Prezydenta”.

Kiedy w Polskim Instytucie Historycznym w Rzymie odbierała przyznany przez ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej dyplom uznania „Za zasługi dla kultury polskiej na świecie”, stwierdziła, że to, co zrobiła, było jedynie wypełnieniem obowiązku wobec ojczyzny. I choć w ten sposób postrzegała swoją działalność, to jednak współcześni oceniali, że zrobiła znacznie więcej. Karolina Lanckorońska została uhonorowana wieloma odznaczeniami polskimi i zagranicznymi, w tym Komandorią Orderu Świętego Grzegorza Wielkiego z Gwiazdą (1998 r.), Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski (1991 r.), Krzyżem Walecznych (1942 r.), Krzyżem Zasługi z Mieczami (1965 r.), Krzyżem Armii Krajowej (1968 r.) oraz

medalem „Al Merito della Repubblica Italiana” (1997 r.). W uznaniu zasług dla nauki i kultury polskiej Uniwersytet Jagielloński (1983 r.), Uniwersytet Polski na Obczyźnie w Londynie (1988 r.) i Uniwersytet Wrocławski (1990 r.) nadały jej tytuł *doctor honoris causa*. Mimo swej niewątpliwej wielkości zawsze pozostawała osobą bardzo skromną. Kiedy w 1995 r. uchwałą Rady Miasta Krakowa nadawano jej srebrny medal „Cracoviae Merenti” powiedziała krótko: „Znam dwa słowa: służba i zasługa. Zasług nie mam. Służyć się starałam”.

Karolina Lanckorońska zmarła w Rzymie w wieku 104 lat 25 sierpnia 2002 r. Została pochowana na rzymskim cmentarzu Campo Verano w Vecchio Reparto w cudzoziemskiej kwaterze 38, potocznie zwanej *riquadro stranieri*. Grób przykrywa płyta z napisem: CAROLINA DE BRZESIE LANCKOROŃSKA, I I VIII 1898 – 25 VIII 2002 ROMAE, GENTIS SUAE POLONAE ULTIMA. I choć słowa, które kazała sobie na niej wyryć – „z polskiego rodu ostatnia” – mogą się wydawać nieco patetyczne, to jednak czasem trudno oprzeć się wrażeniu, że była ostatnią z wielkich i mówienie o tym, że „nie ma ludzi niezastąpionych” w tym przypadku się nie sprawdza. Jak pisała przed dwoma laty w jednym z artykułów Paulina Barysz: „Karolina Lanckorońska do końca swych dni wytrwała w tym niełatwym, choć namiętnym związku ze sztuką. Jego owocem były nie tylko publikacje, poszerzające horyzonty dziedziny, ale także opieka nad wybitnie zdolnymi młodymi badaczami. Karolina Lanckorońska nie założyła nigdy własnej rodziny, nie doczekała się gromadki szczebioczących dzieci. Czy należy powiedzieć »niestety«? Niestety, ale nie! Zdaje się, że kobieta ta, wywodząca się z rodziny o arystokratycznych korzeniach, przedłużyła trwanie dynastii o wiele szlachetniejszej – przedłużyła życie sztuce, która powstaje, by żyć wśród ludzi. Bez nich umiera. I uwielbia paradoksy”.

Grób Karoliny
Lanckorońskiej
na rzymskim cmentarzu
Campo Verano
(zdjęcie współczesne)



Fot. Piotr Ferenc-Chudy, www.nieobecni.com.pl

Fot. Józef Wieczorek



Pomnik Karoliny Lanckorońskiej w parku Jordana w Krakowie w dniu uroczystości odsłonięcia, 2 maja 2010 r.

Tekst
Norbert Wójtowicz

Redakcja
Teresa Karpińska

Redaktor prowadzący
Izabela Szufa

Korekta
Magdalena Baj

Redakcja techniczna
Wojciech Czaplicki

Projekt graficzny i skład
Sylwia Szafrąska

Zdjęcie na okładce:
Karolina Lanckorońska,
1945 r.
(Fot. AN PAN i PAU,
sygn. K III-150, j. 337)

Druk
Legra Sp. z o.o.
ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

© Copyright by Instytut
Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi
Polskiemu, 2015

ISBN 978-83-7629-965-5

Zapraszamy na stronę
internetową
www.ipn.gov.pl
oraz do księgarni
internetowej
www.ipn.pocztyaj.pl

Szanowni Państwo,

wielu ulicom i placom, przy których mieszkamy i pracujemy, patronują postaci historyczne. Wśród nich są także osoby, które na trwałe zapisały się w dziejach Polski XX w. Wybór patronów przestrzeni, w której żyjemy, świadczy nie tylko o naszej wrażliwości historycznej, lecz także wskazuje na wartości, do których chcemy się odwoływać.

Warto znać patrona swojej ulicy, wiedzieć, czyje nazwisko wymieniamy, podając przy różnych okazjach własny adres.

Niniejsza broszura przybliży Państwu postać Karoliny Lanckorońskiej. Została wydana w ramach ogólnopolskiej akcji edukacyjnej Instytutu Pamięci Narodowej, który od wielu lat podejmuje działania na rzecz poprawy stanu świadomości historycznej Polaków.

Zachęcam do lektury. Warto poznać historię człowieka, którego nazwisko widzimy co dzień na tabliczce z nazwą naszej ulicy.

dr Łukasz Kamiński
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej



PATRONAT MEDIALNY
pamięć.pl